

Gazeta Giebułtowska

Nr 60

10 lat Gazety Giebułtowskiej

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 5,00 zł

marzec / kwiecień 2022

ISSN 2299-1824



Mistrzowie Powiatu z nauczycielem-trenerem T. Gajewskim

W numerze m.in.:

Sportowe sukcesy uczniów SP w Giebułtowie

Rozmowa z prawnikiem Janiny i Ksawerego Jaruzelskich

Historia Uechtritzów po powstaniu na Węgrzech 1848/49 r.

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

doskonale pamiętamy dzień, w którym ukazał się pierwszy numer „Gazety Giebułtowskiej”. Było to 31 maja 2012 r. Pamiętamy uczucie, które nam wtedy towarzyszyło, przede wszystkim ogromnego niepokoj. Byliśmy bardzo ciekawi, jak mieszkańcy Giebułtowa zareagują na ten dość niezwykły i odważny pomysł. W głębi ducha żywiliśmy przekonanie, że „Gazeta” jest naszej miejscowości bardzo potrzebna. W czasach, gdy już praktycznie wszystko w niej zamknięto i zniszczono, gdy już prawie niczego nie było, miała rozpaczliwie „krzyczeć” że tak nie jest, że jest historia, że jest przyroda, że żyli i żyją tu wspaniali ludzie, którzy mają moc zmienić jej oblicze. Choć po drodze były ciosy i kłody pod nogami, to to przekonanie jest w nas mimo wszystko nadal żywe. Gdyby tak nie było, dawno byśmy zrezygnowali i zamienili tę mrówczą pracę na inne zajęcia.

„Gazeta” trwa w takim samym stopniu dzięki Wam, dzięki Waszemu zainteresowaniu, dzięki Waszej współpracy. Przy tej okazji dziękujemy Wam za to, że ją czytacie, dziękujemy za każde dobre słowo. Razem mamy szansę zrobić dla Giebułtowa coś pozytywnego – po prostu ocalić jego pamięć. To jest tak samo ważne jak grabienie, koszenie i zbieranie śmieci. Dziękujemy właścicielom sklepów za sprzedaż „GG”, choć wiemy, że to nie jest ani dochodowe, ani niekłopotliwe. Dziękujemy Wam wszystkim, którzy rozsyłacie „Gazetę” po świecie, do rodziny i przyjaciół, promując w ten sposób naszą miejscowość. Choć „GG” jest dostępna on-line, to wiemy z relacji, że przysłana pocztą jest dla niektórych miłym wspomnieniem krainy dzieciństwa i młodości. Mamy zresztą stałych prenumeratorów i im również tą drogą serdecznie dziękujemy.

Przez te 10 lat zmieniła się znacznie lista czytelników „GG”. Wielu z nich odeszło do Wieczności. Ci z najstarszego pokolenia dzielili się z nami wiedzą i wspomnieniami – jesteśmy również za to bardzo wdzięczni. Część z tych wydanych 60 numerów zawiera zdjęcia i nazwiska choć niektórych z nich – jesteśmy z tego powodu bardzo szczęśliwi, że udało się

je choć w ten sposób zatrzymać, na papierze.

Staramy się tak o dobór tematyki, żeby była ciekawa dla każdego. To nam się pewnie nie zawsze udaje, możemy Was za to jedynie przeprosić. Kierujemy się bowiem swoimi wartościami i priorytetami i jesteśmy świadomi, że nie każdy musi je podzielać. Na szczęście ani razu przez te 10 lat nie mieliśmy dylematu, jakimi tematami wypełnić „Gazetę”. Przynosi je bowiem samo życie. Przykładem są losy Kaczanówki i rodziny Jaruzelskich oraz rodu Uechtritzów, właścicieli pałacu w Giebułtowie i Giebułtowa. Obie historie to przeciwległe bieguny, a jednak w Giebułtowie mają swój punkt styczności. O jednych, i o drugich dowiadujemy się „przez przypadek”, splot niezwykłych okoliczności. „Przypadek” – to podobno jedno z nieznanych imion Pana Boga. Z naszego doświadczenia wynika, że jednocześnie jedno z najpiękniejszych.

I jeden, i drugi temat będziemy kontynuować. Bardzo chcielibyśmy przybliżyć Wam losy przodków pana Wojciecha Witkowskiego. Katarzyna Skwarczyńska, z domu Jaruzelska, z 3-letnią córeczką – mamą pana Wojciecha – i mającym urodzić się za miesiąc Józefem, została wraz z innymi członkami rodziny zesłana do Kazachstanu. Tam sama pochowała zmarłego z głodu Józia i nie doczekała powrotu męża ze Starobielska. Skąd miała siły, aby po powrocie z zesłania kontynuować studia medyczne i przez ponad 40 lat pracować jako lekarz pediatra? Pan Wojciech daje na to odpowiedź... Wrażenie robi też historia rodziny Uechtritz-Amade, przynajmniej na nas.

Jesteśmy jednak nie tylko pod wrażeniem przeszłości. Podziwiamy hart ducha naszej młodzieży, uczniów naszej szkoły, i ich nauczyciela-trenera pana Tomasza Gajewskiego, chyląc przed nimi czoła. Mamy nadzieję, że wszystkich nas sportowe sukcesy tej dzielnej młodzieży utwierdzą w przekonaniu, że warto mieć pasje i je realizować. A wielkość miejscowości czy szkoły nie ma żadnego znaczenia.

Życząc miłej lektury, jeszcze raz za te 10 lat serdecznie Wam dziękujemy!

Zaproszenie na „Wioskowe pogaduchy”

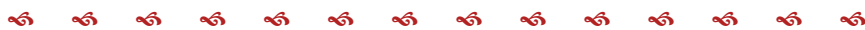
Pani Soltys i RS zapraszają wszystkich chętnych na spotkanie przy kawie i ciście do Świetlicy Wiejskiej 21.05.22 r. o godz. 16.00.



Redaktor naczelna, wydawca:
Danuta Alchimowicz (daal)
adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk
e-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Redaktorzy:
Joanna Radziszewska-Karoń (azz-i)
Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Aktualności



TEXTOUR – w sam raz dla naszej miejscowości

Człon tej nazwy „Tex” odnosi się do przemysłu tekstylnego, czyli włókienniczego, TOUR to trasa, wycieczka. Taką nazwę nosi projekt finansowany przez UE, którego koordynatorem jest Fundación Santa Maria La Real z Hiszpanii. Projekt tworzy pionierskie i zrównoważone strategie w zakresie turystyki kulturowej, a jego celem jest poprawa sytuacji obszarów mało atrakcyjnych turystycznie w Europie i poza nią, a także tych obszarów, gdzie na skutek przemian społeczno-politycznych zanikły dotychczasowe rodzaje działalności, powodując pewnego rodzaju degradację. W ośmiu obszarach pilotażowych powstają tzw. Culture Labs, w których uczestniczą różne podmioty i zainteresowane strony z sektora turystyki kulturowej, naukowcy, działacze społeczni, przedstawiciele samorządów i organizacji, praktycy i osoby prywatne, wszyscy ci, którzy w rozwoju turystyki lokalnej upatrują szansy rozwoju swojego regionu.

Zostaliśmy jako redakcja „GG” zaproszeni do tego projektu. Ma on w trójstyku polsko-czesko-niemieckim szczegółowy tytuł „*Dom przysłupowy jako dziedzictwo kulturowe i szansa dla transgranicznej turystyki kulturowej*”. Dotychczas odbyły się dwie konferencje on-line, 16 marca i 7 kwietnia br. Praca w „laboratoriach kultury” przewidziana jest na lata, a jej efektem ma być wypracowanie korzystnej współpracy pomiędzy lokalnymi społecznościami. Pozwoli to na zachowanie materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego przy jednoczesnym rozwoju turystyki.

Będziemy informować o ciekawszych wydarzeniach związanych z projektem „TEXTOUR”.

Dzień Otwartych Domów Przysłupowych

Już po raz drugi w naszej miejscowości odbędzie się Dzień Otwartych Domów Przysłupowych. W ubiegłym roku można było zwiedzać dwa domy: nr 102 i 134, w tym roku zaprasza niestety tylko dom nr 134. Impreza odbędzie się 29 maja 2022 r. i obejmuje swoim zasięgiem polsko-czesko-niemiecką Krainę Domów Przysłupowych.

Dzień Otwartych Ogrodów

Ósma edycja Dnia Otwartych Ogrodów odbędzie się w naszej miejscowości w niedzielę 17 lipca 2022 r. Liczymy na pomoc i zainteresowanie mieszkańców naszej miejscowości, a nade wszystko na udostępnienie swoich ogrodów.

Szczegóły podamy w czerwcowym wydaniu „GG”.

Starania o lapidarium

Lapidarium (łac. lapidarius – kamienny) to miejsce przechowywania i prezentowania okazów kamieni naturalnych i kamiennych fragmentów elementów architektonicznych oraz inskrypcji epigraficznych, rzeźb, nagrobków, pomników, pochodzących z zabytkowych budowli. Ekspozycja może znajdować się na wolnym powietrzu lub w zamkniętym pomieszczeniu (muzeum, galeria, park, dziedziniec). Pierwsze lapidaria powstały w okresie renesansu, a upowszechniły się w XIX wieku (*Wikipedia*).

Nasza Parafia złożyła wniosek o wydanie zgody przez Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków – Delegatura w Jeleniej Górze na stworzenie lapidarium na terenie przykościelnym. Będą w nim umieszczone odnajdywane m.in. przy pracach ziemnych płyty nagrobne i elementy z dawnego przedwojennego cmentarza. Niektóre z nich liczą 300 - 400 lat. Inicjatywa powstała z woli uszanowania pamięci zmarłych i ocalenia zabytków kultury materialnej naszej Parafii i miejscowości.

Nagroda za krzyżówkę

Tym razem nagrodę ufundowaną przez **Elżbietę i Sławomira Andrzejak** otrzymuje pani **Małgorzata Domańska**. Serdecznie dziękujemy i gratulujemy!
(daal)

*Solidarni
z Ukrainą*

Historia Uechtritzów (3)

Losy rodziny Uechtritz-Amade po wojnie na Węgrzech 1848/49 r.



Powstanie na Węgrzech 1848/49 r., choć zakończyło się kapitulacją, stało się jednym z kamieni węgielnych nowoczesnej tożsamości narodowej Węgrów, częścią narodowej mitologii. Nie przyniosło oczekiwanych swobód i przemian – choć zniósło pańszczyznę – ale zapoczątkowało coś, co można nazwać poczuciem wspólnoty narodowej. Dzisiejsze Węgry pełne pomników, ulic i placów nazwanych imionami bohaterów tamtych wydarzeń, toną w kolorach czerwieni, bieli i zieleni, w kolorach sztandaru narodowego, który wtedy właśnie się narodził. Węgrzy znają zbyt dobrze koszt swojej narodowej tożsamości i gorzki smak jej utraty, aby nie darzyć tych symboli szczególną estymą.

Bez pomocy imperium rosyjskiego Habsburgowie nie mogliby zatriumfować w tej krwawej wojnie – opór militarny Węgrów i ich sprzymierzeńców, wśród których byli także Polacy, był bowiem bezprzykładny. Tym większe represje ich czekały. Dla wielu jedynym ratunkiem była największa w dziejach narodu węgierskiego emigracja. Dotknęła ona także naszego bohatera Emila Uechtritz.

Emil Uechtritz-zasłużony bojownik o niepodległość Węgier

Od 1831 r. Emil Uechtritz służył w austriackiej armii cesarsko-królewskiej. Gdy na Węgrzech latem 1848 roku wybuchło powstanie, przebywał z żoną i trójką dzieci w węgierskiej posiadłości, w zamku Marcaltő. Do walki po stronie Węgrów przystąpił w październiku 1848 r., zasilając szeregi armii naddunajskiej i narażając w ten sposób na szwank nie tylko swoją wojskową karierę, ale – jak się okazało – znacznie więcej.

Już 30 października Emil Uechtritz wziął udział w bitwie pod Schwechat koło Wiednia, gdzie w nierównym starciu Węgrzy w liczbie 23 500 żołnierzy ponieśli ogromne straty wynoszące co najmniej 500 żołnierzy i 4 działa z 71 przez nich posiadanych, podczas gdy po stronie przeciwnika poległo 70 żołnierzy. Armia austriacka i sprzymierzona z nią armia chorwacka pod wodzą bana Jellačića liczyła 40 000 żołnierzy i 140 armaty. Po przegranej zdymisjonowany został generał János Móga, a jego miejsce zajął Artur Görgey. Te wydarzenia Emil Uechtritz relacjonował żonie Dominice przebywającej w Marcaltő

w kilku listach, zachowanych do dziś ¹⁾.

W styczniu 1849 r. Emil Uechtritz został mianowany naczelnym kapitanem 12. Pułku Huzarów. Ważną datą był także dzień, czy raczej noc, 5 lutego 1849 r., kiedy to obie armie spotkały się po obu stronach przełęczy Branisko w paśmie górskim (751 m n.p.m.), obecnie wschodnia Słowacja. Tam Emil użył sprytnego sposobu na przepłoszenie wroga, zdając sobie sprawę ze szczególnie niekorzystnych warunków terenowych dla huzarów, zwłaszcza o tej porze roku. Zostawił zatem huzarów za sobą i ruszył sam wąską boczną ścieżką, grając co 10 minut na trąbkach sygnał ataku. Cel został osiągnięty, austriacki generał dywizji Deym zdecydował o odwrocie.

Emil Uechtritz został mianowany następnie podpułkownikiem i dowódcą brygady, a 28 maja został odznaczony Wojskowym Węgierskim Orderem III. klasy. Polski legendarny generał Józef Bem otrzymał order I. klasy za obronę Siedmiogrodu. Jeden z ważniejszych przywódców powstania, bohater narodowy Węgier Artur Görgey otrzymał taki order II. klasy. To pokazuje, jakiej rangi było odznaczenie nadane Uechtritzowi.

13 czerwca stoczona została bitwa pod Csorną, także przy udziale Emila Uechtritz, jedna z ważniejszych w kampanii letniej, w ramach węgierskiego marszu na Wiedeń. Armią węgierską dowodził pułkownik György Kmety, a walka zakończyła się klęską Austriaków.

26 czerwca Emil Uechtritz otrzymał stopień pułkownika, dowodził nowo sformowaną dywizją kawalerii.

27 czerwca jako dowódca brygady konnej dywizji Kmety brał czynny udział w ciężkiej bitwie



Pomnik bitwy w Ihászu

pod Ihászem, oddalonym od rodzinnego majątku Marcaltő o 7 km. To jedyna bitwa tej wojny w komitacie Veszprém, dlatego tak ważne jest stworzone w 2019 r. przez mieszkańców niewielkiego Ihásza miejsce pamięci tej bitwy w jej 170. rocznicę, co jest niewątpliwą zasługą naszego węgierskiego przyjaciela Zsolta.

Na początku sierpnia Emil Uechtritz został przeniesiony z wojsk Kmetego do armii Artura Görgeya nad górnym Dunajem w czasie, gdy powstanie zbliżało się do tragicznego końca.

Kapitulacja

Kapitulacja generała Artura Görgeya dokonała się na polach Világos w obecności 30 889 węgierskich honvedów w poniedziałek 13 sierpnia 1849 r. Világos leży na północny-wschód od miasta Arad, znajdującego się obecnie w granicach Rumunii. W książce Waquanta, na którą powoływaliśmy się w ostatnim numerze ²⁾, jest dosyć dokładny opis tych wydarzeń i – co nas najbardziej interesuje – jednym z bohaterów tej narracji jest Emil Uechtritz. Minister obrony narodowej L.Kossuth już 11 sierpnia przekazał całą władzę i odpowiedzialność na ręce Artura Görgeya. Ten zwołał naradę, w której wzięło udział 12 generałów i 69 oficerów sztabowych. Po dokładnym opisaniu sytuacji zadał pytanie, przed kim Węgrzy mają złożyć broń, czy przed austriackim generałem Haynauem, czy przedstawicielem cara Mikołaja I Paskiewiczem. Na 81 zebranych 79 głosów było za złożeniem broni przed Rosjanami. Proponowali oni zresztą dość korzystne warunki kapitulacji, łącznie z amnestią dla całej armii naddunajskiej, zachowaniem własności prywatnej oraz stopni generalskich i oficerskich. Rozmowy toczyły się w zamku rodziny Bohus, po śniadaniu. W czasie obiadu generał Frolow, upoważniony do prowadzenia rozmów ze strony Rosjan, siedział po prawej stronie gospodyni obiektu pani Bohus, po lewej zaś stronie – generał Artur Görgey. Po odejściu rosyjskiego generała Görgey dyskretnie zaproponował ucieczkę cudzoziemcom, byli wśród nich m.in. pułkownik Emil baron von Uechtritz i generał hrabia Leiningen. Pierwszego cenił szczególnie jako dzielnego żołnierza, z drugim był na przyjacielskiej stopie – pisze A.Waquant.³⁾ W szczególnie niekorzystnej sytuacji był Leiningen, dodatkowo ścigany przez swojego walczącego w armii austriackiej wuja, co nie pozwalało mu liczyć na jakiegokolwiek względy. Jak pisze Waquant, Görgey użył całej swojej sztuki oratorskiej, aby przekonać obu do ucieczki. Nie była



ta sztuka też pewnie zbyt wielka, bo Görgey był wyjątkowo małomówny. Z mężczyznami rozmawiał niewiele, a z kobietami wcale – pisze A.Waquant w swojej barwnej opowieści o węgierskim powstaniu. Leiningen odpowiedział pytaniem, dlaczego nie ucieka Görgey. „*Bo jestem Węgrem*” – odpowiedział mu A.Görgey. Leiningen skorzystałby być może ze sposobności ucieczki. Ponieważ jednak w wypełnionej żołnierzami sali ktoś nazwał innego uciekającego głośno łajdakiem, Leiningen nie skorzystał z tej mało honorowej formy wyjścia z sytuacji.

Sąd w Arad

Ostatni dowódca wojsk austriackich generał Haynau odebrał kapitulację Węgrów przed Rosjanami jako osobiste upokorzenie. Ze swojej okrutności i bezwzględności znany był już wcześniej. Pismo z Wiednia zabraniało oficjalnie amnestii dla armii naddunajskiej, nie akceptowało rosyjskich warunków kapitulacji. Haynau rozpoczął więc terror. Ukarani zostali wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób współdziałali z rewolucją i podnieśli rękę na wojsko cesarskie, przyłączając się do węgierskiej „rebelii”. Darował jedynie żołnierzom najniższej rangi. *Generałów powiesić, austriackich oficerów rozstrzelać, oficerów węgierskich zaciągnąć do wojska* ⁴⁾ – brzmiał jego rozkaz. Represje spotkały także rodziny honvedów. Na brutalne przesłuchanie do Bratysławy, która wtedy nazywała się Presburg, została na rozkaz Haynaua porwana z zamku Marcaltő żona Emila Dominika, która, tak jak żona generała Guyona, zachowywała się wyjątkowo dzielnie ⁵⁾.

6 października 1849 r. rumuńskie obecnie miasto Arad było świadkiem egzekucji wykonanej na 13 generałach, dziewięciu z nich zostało powieszono-



nym, czterech rozstrzelanych. Nazywani są po dziś dzień „męczennikami z Arad”. „Gazeta Warszawska” z 19 października 1849 r. (nr 277) dość skrupulatnie opisała wyrok sądu wojskowego w Arad, jego podstawy prawne i tych, którzy dopuścili się zdrady stanu wobec Cesarstwa Austriackiego. Wśród nich był „*Karol hrabia Leiningen von Westerburg, rodem z Ilbenstadt w Wielkim Księstwie Hessen-Darmstadt,*

30 lat wieku, wyznania luterńskiego, żonaty, poprzednio kapitan w 31 pułku linjowym piechoty” – donosi „Gazeta Warszawska”.⁶⁾



Arad - Statua Wolności; 1890 r.

Motywy przyłączenia się cudzoziemców do węgierskiego zrywu wolnościowego były różne, czasem idealistyczne, czasem osobiste, jak u Emila Uechtritza, a także polityczne, takie jak szansa na zjednoczenie Niemiec po osłabieniu Cesarstwa Austriackiego. Sam Emil Uechtritz zapytany przez sąd w Arad o motywy swego udziału w tej wojnie, odpowiedział, że bronił swego majątku w Marcaltö, splądrowanego przez Austriaków.⁷⁾

Aby skazać wszystkich 475 oficerów internowanych w Arad potrzebne były 34 posiedzenia sądu. Tylko dzięki protekcji króla Prus udało się ująć z życiem Emilowi Uechritzowi. Nie został – jak zapowiadał Haynau – ani rozstrzelany, ani nie trafił na 18 lat do twierdzy, tak jak tysiące węgierskich patriotów. Zmuszony był za to do natychmiastowego opuszczenia Węgier.

Dziedzic Giebułtowa i spadkobierczyni fortuny

Z listy emigracji węgierskiej⁸⁾ lat 1848-1864 wynika, że 5-osobowa rodzina Uechtritz-Amade początkowo po wygnaniu przebywała razem na Śląsku. Przy nazwisku każdego z nich od numeru 4791 do 4795 podana jest informacja o pobycie w 1849 r. na Śląsku. Lista obejmuje także urodzoną w 1843 roku 6-letnią wtedy Viktorine. Jedno ze źródeł⁹⁾ podawało, że zmarła jako dziecko, widocznie stało się to później. Trudno powiedzieć, czy cała piątka przebywała w Giebułtowie, czy może był to rodzinny majątek Dominiki w Karszowie koło Strzelina. Przy nazwisku Emila są m.in. następujące informacje: „*baron, syn ministra, pan Giebułtowa*”, a także krótki opis kariery wojskowej. Przy nazwisku Dominiki jest uwaga o tym, że jest „*ostatnią hrabiną Amade von Varkony*”. To oznaczało, że jest też spadkobierczynią majątku Marcaltö i wielu innych dóbr jej rodu na Węgrzech. Uwaga na liście emigrantów „*Teraz ponownie na Węgrzech*” potwierdza fakt, że Dominika wraz z dziećmi wróciła wkrótce do swojej ojczyzny. Sposobem na uratowanie fortuny, ustrzeżenie jej od konfiskaty za

„grzechy” męża i zapewnienie dobrobytu dzieciom był rozwód z Emilem. Czy były to jedyne motywy tej zapewne dramatycznej decyzji – trudno powiedzieć. Rozwód odbył się w 1853 r. Dominika, tak jak i siostra Emila, była katoliczką.

Można zatem przypuszczać, że Emil Uechtritz przebywał w swoim majątku w Giebułtowie od roku 1849 do śmierci w 1886 r., czyli 37 lat. On także był spadkobiercą i dziedzicem rodzinnych dóbr po nieoczekiwanej śmierci ojca, o tym samym imieniu. Emil Uechtritz senior studiował prawo w Lipsku i Getyndze, a począwszy od 21 roku życia, ze znakomitym wykształceniem i znajomością języków obcych, pełnił funkcje dyplomaty, ministra i posła w Dreźnie, Stuttgarcie, Paryżu i Wiedniu. Zmarł nieoczekiwanie 9 lutego 1841 r. w Wiedniu w wieku 58 lat, miesiąc po ślubie Emila i Dominiki. Emil Uechtritz syn z dniem śmierci ojca został *Seniorats-herr*, czyli dziedzicem Giebułtowa. W roku 1708 bowiem Anna Krystyna von Uechtritz, wdowa po Krzysztofie (zm. w 1693 r.) ustanowiła tzw. fideikomis.¹⁰⁾ Zastrzeżono w nim, że właścicielem Giebułtowa mógł zostać wyłącznie najstarszy członek rodu Uechtritzów, początkowo z linii Osterholz, a później z linii Fuga. Był nim teraz Emil Uechtritz.

Informacje z Węgier

Jak wspominaliśmy wcześniej, Zsolt Marton jest bardzo zainteresowany historią swoich rodzinnych wiosek Marcaltö i Ihasz. Przez osobę Emila Uechtritza łączy je wspólna historia z Giebułtowem. Nic więc dziwnego, że Zsolt bardzo kibicuje, nie tylko swojej drużynie Handball Veszprém, ale też naszej gazecie i artykułom na temat Uechtritzów. Można śmiało powiedzieć, że ją w zakresie tej tematyki współredaguje, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Bez jego pomocy nigdy nie dotarlibyśmy do tych informacji. Obiecał latem odszukać w Budapeszcie grób młodszego brata Emila, Augusta Fryderyka, poległego w bitwie pod Kápolną, ale udało mu się to już w marcu. Dla niego ta historia jest bowiem tak jak dla nas fascynująca i z niecierpliwością czeka na kolejną „odcinkę”.



Obelisk Augusta Fryderyka Uechtritza



Z informacji Zsolta wynika, że polegli żołnierze austriaccy zostali pochowani na cmentarzu miejskim w Peszcie. Tego cmentarza już nie ma. Został zlikwidowany w latach 60. XX w. Dziś są tam domy i park. Większe grobowce przetransportowano na większe cmentarze lub po prostu wrzucano do Dunaju. Była to era barbarzyńców – pisze Zsolt. Grobowiec kapitana Augusta Fryderyka Uechtritza został przeniesiony na cmentarz Farkasréti. Jest na nim miecz rzymski, herb Uechtritów i napis „Ehre und Treue” (Chwała i Wierność). Pomnik ma ponad 170 lat, jest mocno zniszczony i przechylony.

Otrzymaliśmy także zdjęcie pomnika Artura Görgeya w Budapeszcie (str.5). Także wszystkie inne zdjęcia są autorstwa Zsolta Martona.

W następnym numerze napiszemy więcej o hrabinie Dominice Uechtritz - Amade de Varkony, o losie dwóch jej synów, dalszych losach rodziny i majątku Marcaltö.

¹⁾ H. Szabó Lajos, Adalékok báró **Üchtritz** Emil 48-as honvéd ezredes **életéből**, manuskrypt.

²⁾ Wacquant A., Die ungarische Donau-Armee 1848/49. Breslau Buchdruckerei, Kunst-und Verlags-Anstalt v.S. Schottlaender, 1900 (Harvard College Library).

³⁾ Wacquant A., str. 252 i nast.

⁴⁾ Wacquant A.

⁵⁾ H. Szabó Lajos

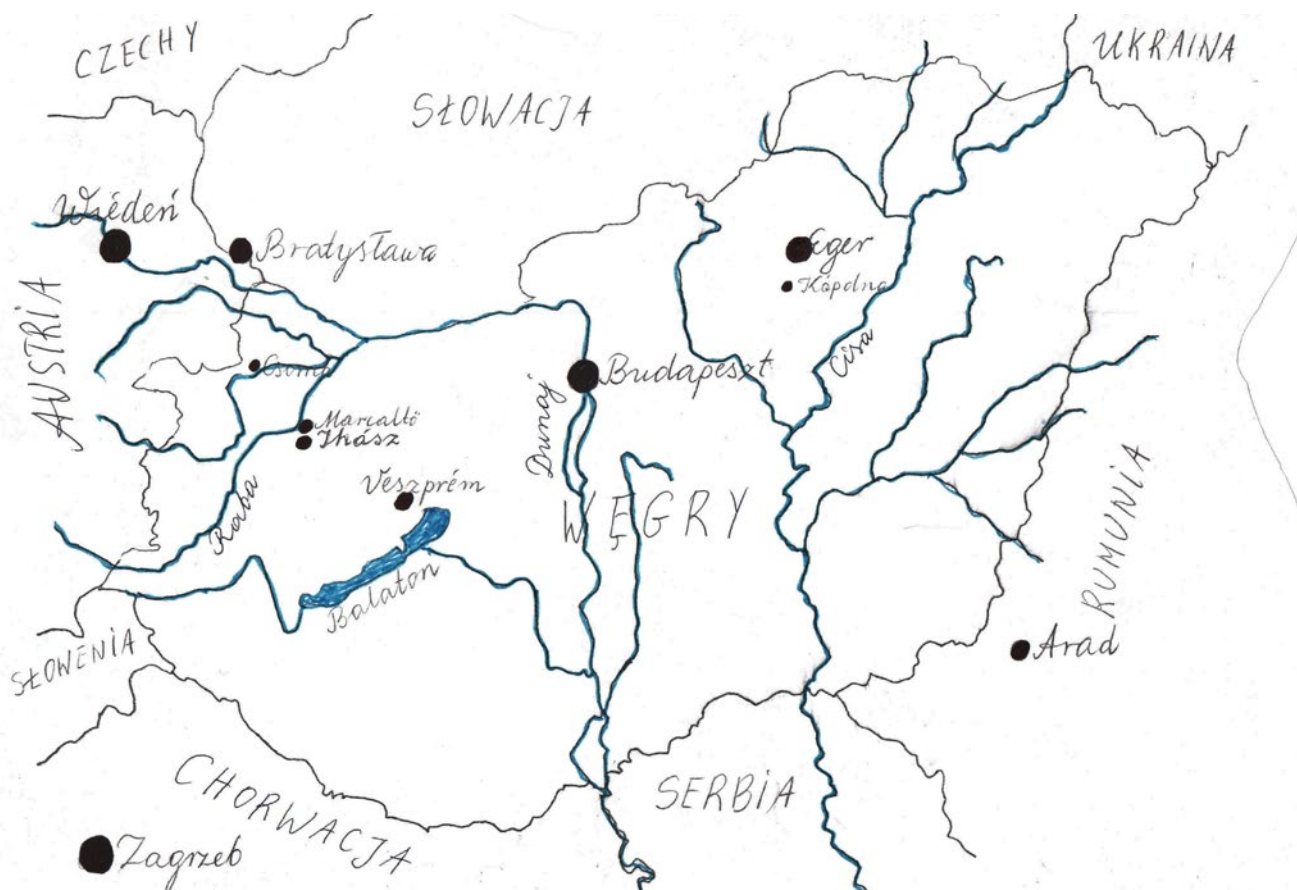
⁶⁾ „Gazeta Warszawska” z 19 października 1849 r. (nr 277), str. 2 <https://polona.pl/item/gazeta-warszawska-1849-nr-277-19>

⁷⁾ H. Szabó Lajos

⁸⁾ Alphabetische Namensliste ungarischer Emigration 1848-1864 redigirt von K.M.Kerbeny. Gedruckt als Manuskript, str. 70-71.

⁹⁾ Jahrbuch des Deutschen Adels. Bd.2, 1898/hrsg.von der Deutschen Adelsgenossenschaft.-Berlin; Breuer, 1898. [Российская Государственная Библиотека], str.918.

¹⁰⁾ Bena W., Polskie Górne Łużyce. Przyroda-Historia-Zabytki, Wydawnictwo F.H.Agat, Zgorzelec 2003, str. 177.

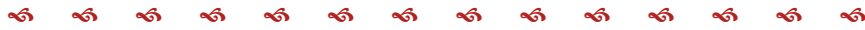


Schematyczna mapa współczesnych Węgier

Zaznaczyliśmy na niej niektóre miejscowości, których nazwy wystąpiły w dotychczasowych odcinkach o historii Uechtritów. Jest więc na niej Budapeszt – stolica Węgier, miasto, które w opisywanych czasach dzieliło się na Budę i Peszt. Jest miasto Veszprém, gdzie mieszka Zsolt Marton, oraz dwie wsie: Marcaltó i Ihász. Pierwsza z nich to siedziba rodu Amade-Uechtritz, druga to miejsce bitwy z 27 czerwca 1849 r. Nie zaznaczyliśmy przełęczy Branisko – znajduje się ona we wschodniej Słowacji. Zaznaczona jest także wieś Kápolna, gdzie śmiertelne rany odniósł młodszy z braci Uechtritów, oraz słynne miasto Arad. Wspomnimy je jeszcze raz, tak jak i Zagrzeb, w kolejnych odcinkach historii rodu Uechtritów.

Ród Uechtritów, którego początkową siedzibą w XIV wieku był na naszym terenie zamek w Świeciu, władał Giebułtowem przez prawie sześć wieków, a jego węgierską linię zapoczątkowało małżeństwo Emila Uechtritza z Węgierką, hrabiną Dominiką Amade de Varkony 2 stycznia 1841 r. (daal)

Życia Parafii i parafian



Dary dla potrzebujących

Stowarzyszenie „Odnowa” po raz kolejny przeprowadziło w okresie przedświątecznym zbiórkę darów dla Schroniska dla Bezdomnych im. Św. Brata Alberta „Przystań” w Leśnej i Domu dla Samotnych Matek z Dziećmi MONAR-MARKOT w Pobiednej. Potrzebna była żywność, środki czystości, obuwie, odzież, firany i koce.

Pomoc Ukrainie

Pierwsza zbiórka pieniężna dla ofiar napaści Rosji na Ukrainę była zorganizowana w naszym Kościele w Środę Popielcową 2 marca i powtórzona w niedzielę 6 marca br. Zebrana kwota wynosiła ponad 2600 zł i była rekordowo wysoka w porównaniu z innymi zbiórkami – stwierdził Ks. Proboszcz Krzysztof Lewicki. Kolejna zbiórka odbyła się w Niedzielę Palmową 10 kwietnia br.

Wielu parafian nie szczędziło pomocy i ofiar indywidualnie. Część dołączyła z artykułami spożywczymi i sanitarnymi do darów zbieranych w Lubaniu.

Nowa kosiarka

Choć mozolnie zbierana przez parafian kwota nie wystarczyła na tę inwestycję, to w marcu zakupiony został nowy ciągnik koszący typu Rider. Poprzedni ma już 15 lat i coraz częściej zawodził, co przy tak dużym terenie wokół kościoła i plebanii stawało się w ostatnich sezonach dużym problemem. Zbiórka więc trwała nadal i pozwoliła wkrótce na prawie pełne spłacenie brakującej kwoty ok. 5 000 zł.

Rekolekcje wielkopostne

Przygotowanie do Świąt Wielkanocnych dotyczy nie tylko porządków w domu i ogrodzie, ale nade wszystko w sercu i duszy. Temu służą m.in. rekolekcje wielkopostne zakończone spowiedzią św. Wielu skorzystało z tych darów Kościoła. Rekolekcje wielkopostne w dniach 24-27 marca br. prowadził w tym roku ks. dr Adam Szpotański, wikariusz z Gryfowa Śl. Po dwóch latach pandemii, kiedy rekolekcji nie było, były one szczególnie oczekiwane.

Przygotowania do Świąt Wielkanocnych

W marcu i kwietniu br. odbyły się prace porządkowe przy kościele. Uczestniczyło w nich po 6 i 7 osób. Za pierwszym razem wygrabiono liście, uporządkowano rabaty i wybierano śmieci. Za drugim razem siły skoncentrowano na uporządkowanie drogi gminnej przy tablicy ogłoszeń parafialnych. Kilkuosobowa grupa w środę 13 kwietnia przez wiele godzin przygotowywała i dekorowała kościół na uroczystości Triduum Paschalnego i Świąta Wielkanocne. Wielu zaangażowało się także w przygotowanie Liturgii wszystkich nabożeństw. Wszystkim wiernym Ks. Proboszcz K. Lewicki serdecznie podziękował.

(daal)

Izerska Nocna Droga Krzyżowa

Dnia 8 kwietnia 2022 roku brałam udział w pieszej drodze krzyżowej. Z Giebułtowa razem ze mną były cztery osoby. O godzinie 18.30 zaczęliśmy Mszą Świętą, którą sprawował ksiądz Grzegorz Ropiak, proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Świeradowie-Zdroju. Pogoda nas nie rozpieszczała, raz był deszcz, a raz śnieg. Wyszliśmy spod kościoła o godzinie 19.30, eskortowała nas policja i straż pożarna. Trasa liczyła około 20 km: Kościół–Wieża Wilhelma–przejście graniczne – trasa myśliwska pod ambonami w kierunku Czerniawskiej Kopy – Dom Zdrojowy w Czerniawie – ul. Górzysta – wodospad – ul. Sanatoryjna – kościół. W drodze krzyżowej brało udział około 70 osób. Każdy szedł z własną intencją. Trasę pokonywaliśmy w ciszy. Mieliśmy dwie przerwy na odpoczynek i posiłek. Rozważania Drogi Krzyżowej były bardzo piękne i wzruszające, a przewodził jej temat „przebaczenie”. Trasa wcale nie była łatwa. Było bardzo stromo, gdzie niestety nie wszyscy dali radę. W lesie było błoto, a kawałek dalej śnieg. Były także chwile zwątpienia, gdy nie miałam siły, ale wtedy mówiłam „Panie Boże pomóż!”

Mimo że trasę pokonywaliśmy w milczeniu, spotkałam różnych ludzi, z którymi nawzajem się wspieraliśmy. Zapamiętałam piękne zdanie, które szczególnie zapadło mi w pamięć: „Kto w Ciebie kamieniem, ty go chlebem”. Jeżeli ktoś robi nam krzywdę, to my nie powinniśmy odpłacać się tym samym.

Tak często ludzie wydają wyroki na drugiego człowieka, ale nie zastanawiają się, jak on to odbiera. Nigdy nie powinniśmy oceniać człowieka z góry. Każdy ma prawo się potknąć, bo jesteśmy tylko ludźmi.

Cieszę się, że miałam okazję przeżyć tę Drogę Krzyżową. W czasie trasy były łyzy, zwątpienie, zmęczenie, a jednak, kiedy się głęboko wierzy, że Pan Bóg jest z nami, to można pokonać wszystkie przeszkody. Polecam każdemu człowiekowi takie coś przeżyć. Nie chowajmy urazy w sobie, nauczmy się przebaczać, jesteśmy tylko ludźmi.

Wędrowka zakończyła się o godz. 1.30 pod kościołem, gdzie była ostatnia stacja. A na sam koniec ks. Grzegorz podziękował wszystkim, którzy wzięli udział. Mam nadzieję, że zobaczymy się za rok, może w większym gronie.

Po dotrwananiu do końca były łyzy szczęścia ...

Kamila Grotnik



Pierwsze kroki scholi

Co najmniej trzy występy scholi w naszym kościele odnotowaliśmy w ostatnich tygodniach. Grupa muzyczna składająca się z dzieci z Giebułtowa i Wolimierza, rozwija się i muzycznie, i liczbowo.



Schola z Ks. Proboszczem

Jest nadzieja, że dzięki wspierającym ją rodzicom, parafianom i Księdzu Proboszczowi, który akompaniuje na gitarze, będzie wspaniałym wzbogaceniem liturgii mszy św. Ku uciesze parafian, a nade wszystkim na chwałę Boga.

Choć to termin wakacyjny, to wspaniale byłoby móc usłyszeć i zobaczyć tę grupę na naszej scenie w dniu 15 sierpnia br.

Sp. Helena Rogalińska

17 kwietnia 2022 r., w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, zmarła Pani **Helena Rogalińska** (zdz. 2012 r.). Przez kilka dekad była bardzo blisko związana z naszym kościołem, służąc mu wiernie. Dbała o jego wystrój, o obrusy, o teren przykościelny, organizowała procesje i uczyła sypać kwiaty.

Szczególną troską darzyła rabaty różane przy kościele. To jej można zawdzięczać, że są tak bujne i tak obsypane kwieciami. Panie, które je teraz pielęgnują, bardzo często przy pracy wspominają Panią Helenę.

Wielu z nas pamięta Panią Helenę z dzieciństwa, młodości i z życia dorosłego z tej właśnie roli. W latach, gdy chorowała, wypatrywała z okien swojego mieszkania w bloku procesji na Boże Ciało czy Orszaku Trzech Króli, machając zza firanki. Z radością odwzajemnialiśmy te pozdrowienia. Osób, które z takim oddaniem służą Parafii, Kościołowi i ludziom nie ma aż tak wiele - wielu z nas tym bardziej docenia wkład Pani Heleny w życie naszej Parafii. Choć los mocno ją doświadczył, była zawsze uśmiechnięta, z pełnym zawierzeniem Panu Bogu. Zawsze bardzo elegancka, czego nie dało się nie zauważyć. Urodziła się we Francji, całe dorosłe życie przeżyła w Giebułtowie. Zmarła w wieku 94 lat.

„A kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?”
(1 List do Koryntian 15,54-55) (daal)



Historia Kaczanówki (1)

Rozmowa z Wojciechem Witkowskim,
prawnukiem Ksawerego i Janiny Jaruzelskich



Wojtku, podczas dwóch Twoich wizyt w Giebułtowie z żoną w styczniu i lutym tego roku zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Łączą nas bliskie lata urodzenia, historia Kaczanówki oraz losy naszych przodków. Mój krewny Tomasz Węgrzyn opracował „Genealogię Węgrzynów”, jest w niej też krótki zarys historii Jaruzelskich i Kaczanówki. Moja babcia Petronela Węgrzyn pracowała w kuchni we dworze, także jej matka i brat Michał pracowali u Jaruzelskich. Nie spodziewałaś się chyba, że trafiając do Giebułtowa 5 stycznia br. znajdziesz tu taką publikację?

5 stycznia przyjechaliśmy do Giebułtowa zobaczyć „tylko” obraz św. Michała Archanioła. To „tylko” przerodziło się w ciąg wspaniałych przeżyć i wydarzeń, które, miejmy nadzieję, będą kontynuowane. Tak, to prawda, nie spodziewałem się, że pamięć o Kaczanówce i Kaczanowiakach jest aż tak silna! Książka T. Węgrzyna jest tego dowodem. Zrobił kawał dobrej roboty nie tylko przy genealogii rodu Węgrzynów, ale także ukazał obraz międzywojennej Kaczanówki. Co ciekawe, z książki dowiedziałem się też zupełnie nowych rzeczy o moich przodkach. Cieszę się, że mam ją w kolekcji. Niestety Pan Tomasz miał już jedynie 2 ostatnie egzemplarze. Chciałbym, by każdy z mojej licznej rodziny mógł się zapoznać z tą publikacją. Może kiedyś będzie dodruk?

Dobrze, że w pytaniu wymieniłaś swoją babcie Petronelę. W naszym domu wspomniano o niej z wielką życzliwością. Przy przygotowywaniu się do tego wywiadu nagle bardziej zaczęła mi się otwierać pamięć.

Z różnych relacji wynika, że dwór starał się być wzorem współpracy z miejscową ludnością, zarówno jako pracodawca, jak i jako inicjator wspólnych przedsięwzięć społeczno-gospodarczych. Moja prababcia, Janina Jaruzelska, otrzymała od Sanacji Złoty Krzyż Zasługi za pracę społeczną na terenach wiejskich, co było dla niej w PRL-u dodatkowym kłopotem. Czerwoni nie mogli tego przełknąć. Nie dość, że Jaruzelska, to jeszcze Sanacja.

Przedstawiłaś się jako „prawnuk Jaruzelskich”. Ja od razu podałam imię Twojego pradziadka Ksawerego. Moja koleżanka Gienia Tymbrowska od lat bierze

udział w akcjach porządkowania polskich grobów na Kresach, m.in. w Kaczanówce. Przywozi stamtąd wiedzę, którą się bardzo chętnie dzieli. Jej relacje, które prezentujemy w „GG”, też temu służą, nie mówiąc już o jej niesamowitym wkładzie w ratowanie pamięci Kresów...



W naszej rodzinie zawsze była ciepła myśl i tęsknota do Kaczanówki oraz jej mieszkańców. Rodzinny album z przedwojennymi zdjęciami był zawsze przeglądany z wielką nabożnością. Dodatkowo pan Jan Czop z panami Beclą i Kosem często wpadali do Grodziska Mazowieckiego, gdzie w latach 70.-80. mieszkała moja prababcia Janina. Jako młodzieniec byłem świadkiem tych spotkań. Moi rodzice bardzo przyjaźnili się z Emilią i Janem Czopami (Emilia Czop była koleżanką po fachu mojej matki – były nauczycielkami języka angielskiego). To właśnie te znajomości dały nam wiedzę, że gdzieś na Dolnym Śląsku, mieszkają ludzie z Kaczanówki. Mowa była także o obrazie przeniesionym z kościoła w Kaczanówce.

Pamiętam też, że to właśnie pan Jan Czop był jednym z organizatorów zjazdów Kaczanowiaków, ale ile ich było? W albumie rodzinnym jest tylko jedno zdjęcie zjazdowe, z roku 1990 z Wrocławia. Jest na nim moja babcia Katarzyna.

Minęło wiele lat. Temat Kaczanówki i Kaczanowiaków w mojej myśli wrócił po śmierci rodziców. Porządkowałem różne papiery i wtedy przyszło mi do

głowy, że przyszedł czas, by pozalać różne zaniedbane sprawy. Jedną z nich była właśnie sprawa miejsca zamieszkania Kaczanowiaków.

Parę lat temu byłem w Szklarskiej Porębie. Zupełnie wówczas nie zdałem sobie sprawy, że jestem tak blisko! Nie dotarłem wtedy. Nawet nie znałem jeszcze nazwy miejscowości! Może jeszcze nie dojrzałem do tej sprawy?

Muszę przyznać, że okres kolejnych obostrzeń COVID-owych przyczynił się do rozszerzenia wiedzy o sprawach rodzinnych (wreszcie jakiś pozytyw tego choróbska!). Podczas pracy on-line w domu i przygotowywania materiałów dla moich wychowanków (pracuję w szkole specjalnej), w ramach przerwy, wpisałem w wyszukiwarkę słowo Kaczanówka. Ukazała się cała wspaniała działalność Gieni Tymbrowskiej i jej młodzieży. I to ona, swoją działalnością, uzmysłowiła mi, gdzie, co i jak. Powstało także we mnie pragnienie skontaktowania się i podziękowania im za ich pracę. O swoim odkryciu niezwłocznie powiadomiłem brata, który oświadczył mi, że o Giebułtowie dawno wiedział, „ale nie powiedział”. Przyznał się nawet, że czytał w internecie Gazetę Giebułtowską. Być może sądził, że nie będę tym zainteresowany. Zresztą przez szereg lat obaj byliśmy zajęci własnym życiem i nie było okazji usiąść i spokojnie o takich sprawach pogadać. Nie mówiąc już o wybraniu się na Dolny Śląsk.

Przyszła kolejna fala COVID-u i zupełnie nieoczekiwanie znaleźliśmy się wraz z żoną w Szklarskiej Porębie. Obostrzenia spowodowały, że zrezygnowaliśmy z dalszych wojaży narciarskich. Tym razem już nie dało się „nie przyjechać” do Giebułtowa. Pobyt zaczęliśmy od kościoła, który niestety był zamknięty i marzenie o zobaczeniu obrazu przysło. Natknęliśmy się na otwartą bibliotekę. Wstąpiliśmy do niej, by „zasięgnąć języka” w sprawie możliwości dostania się do wnętrza świątyni. Tam dowiedzieliśmy się o Tobie, o Twojej działalności, no i o Gazecie Giebułtowskiej. Dostaliśmy Wasz adres i ruszyliśmy. Baliśmy się, że zapukamy „nie w porę”. Dzień powszedni, każdy ma swoje plany, a tu niespodziewani goście. I do tego w pewnym sensie kłopotliwi... Gdy wymieniałś imię Ksawery, to odetchnąłem z ulgą!

Jeszcze raz dziękujemy za ciepłe przyjęcie!!!

Nie mogło być inaczej. Poza tym nie ukrywam, że nazwisko Jaruzelskich zrobiło na mnie wrażenie. Jak wspomniałam, od Gieni nasłuchiwałam się wielu opowieści o Kaczanówce, teraz mogłam tę wiedzę zweryfikować i wzbogacić. Zwłaszcza, że przysłałaś mi od razu sporą ilość materiałów dotyczącą Twoich przodków, wspomnień, życiorysów i zdjęć. Jak powstawały te materiały?

Materiały o naszej rodzinie zebrał mój ojciec Jan. Był wybitnym naukowcem z zakresu metody elementów skończonych (mechanika), wykładowcą Politechniki Warszawskiej. Do tego świetnie pisał, miał zacięcie społecznika, a ukoronowaniem jego kariery były dwie kadencje burmistrza w podwarszawskim Brwinowie. Pochodził z Chełma Lubelskiego. Będąc już na emeryturze zajął się sprawami rodzinnymi. „Rozrabiał” i w swoim rodzinnym mieście, pisząc m. in. monografię swojego liceum i coś tam jeszcze o historii tego sympatycznego miasta...

Historie rodzinne opracowywał na podstawie pamiętników prababci Janiny, babci Katarzyny, zapisków pradziadka Józefa Skwarczyńskiego i przekazów rodzinnych. Są też kartki ze Starobielska męża Katarzyny Jaruzelskiej, Stanisława Skwarczyńskiego. Nie wiem, jak przetrwał album ze zdjęciami. Czy także przeżył „wycieczkę” do Kazachstanu? Myślę, że został przechowany przez kogoś pracującego w majątku lub we Lwowie u pradziadków Skwarczyńskich. Muszę przyznać, że parę ważnych dla rodziny rzeczy i dokumentów właśnie zostało przechowane w ten sposób i przekazane nam po wojnie. I to jest kolejny dowód na dobre stosunki między dworem a mieszkańcami Kaczanówki. Podobny wymiar miała sprawa emerytury Janiny Jaruzelskiej, która po wojnie, jako obszarniczka, została pozbawiona środków do życia. Dopiero interwencja naszych znajomych panów z Kaczanówki na wysokich szczeblach gierkowskiej władzy, spowodowała przyznanie emerytury mojej prababci. Właśnie wtedy przydał się sanacyjny Złoty Krzyż Zasługi.

Żał mi, że do naszego spotkania nie dożyli moi rodzice. Tak mało zabrakło. Odeszli stosunkowo niedawno. Cieszyliby się. Ojciec byłby w swoim kronikarskim żywiole, a matka czułaby to samo co ja. Była bardzo delikatną i wrażliwą osobą.

Oprócz tego, że utrwalone zostały na szczęście te wspomnienia na piśmie, były też niesamowite rodzinne opowieści ustne...

Tak. Mój brat, ma doskonałą pamięć i ma w głowie wiele rodzinnych opowieści. Studiował w Gdańsku w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Mieszkał na stacji w Sopocie u cioci Hanki Suchodolskiej, czyli młodszej córki Ksawera Jaruzelskiego, a żony Stanisława Suchodolskiego, który pomagał zarządzać mojej prababci Janinie Jaruzelskiej gospodarką w Kaczanówce.

O ile nasza babcia Katarzyna była raczej człowiekiem czynu i inaczej pojmowała życie towarzyskie, to ciotka Hanka je uwielbiała i była jego duszą. Zawsze otoczona wianuszkami słuchaczy opowiadała wiele ciekawych historii, przede wszystkim

z lat przedwojennych, z Kaczanówki lub ze Lwowa. Sesje cioci zwykle kończyły się ok. 4 nad ranem po wypaleniu razem co najmniej dwóch paczek pewexowskich mentolowych "Salemów" (w czasie późnego Jaruzela paliliśmy już co popadło, w tym koszmarnie "Stołeczne"). Proszę uwierzyć, że jako smarkacze słuchaliśmy jej opowieści po prostu z „otwartymi gębami”! Nawet wtedy, gdy ciotka się już powtarzała. Miała wielki dar opowiadania!

Mój brat, dzięki swoim studiom w Trójmieście, „zalał się” na więcej sesji, stąd jego wiedza o rodzinie może być lepsza. I głupi był człowiek, że nie notował na bieżąco faktów z tych opowiadań. Myślało się, że to takie łatwe do zapamiętania...

Z tego co wiem, brat jest w posiadaniu paru kaset magnetofonowych z nagraniem ciocią. Prawdopodobnie nagrania dotyczą bardziej „rodziny wczasów” w Kazachstanie niż Kaczanówki. Mamy zamiar się do nich dobrać w najbliższym czasie i wtedy zobaczymy, co dokładnie tam jest.

Zapytam Cię jeszcze o dość osobiste przeżycie. 6 stycznia, w Święto Trzech Króli, byliście z żoną na Mszy św. o godz. 11.30 w naszym kościele. Jakie myśli wywołał u Ciebie obraz św. Michała Archanioła, który – według przekazów – trafił tu z kościoła w Kaczanówce i który „pamięta” ślub choćby ukochanej babci Katarzyny Jaruzelskiej i dziadka Stanisława Skwarczyńskiego w dniu 12 września 1936 r. w Kaczanówce?

Nie ma co ukrywać. Byłem bardzo wzruszony. Miałem poczucie, że wróciłem z dalekiej emigracji i jestem wreszcie tam, gdzie jest moje miejsce. Nasz późniejszy udział w Orszaku Trzech Króli tylko spotęgował to uczucie. To wszystko trwa we mnie cały czas. Uwierz mi, że nie ma dnia, bym nie myślał o Waszym serdecznym przyjęciu, o Giebułtowiu, o tym, co jeszcze będziemy robić. Takie same odczucia ma moja żona, która bardzo zżyła się z moją rodziną. I tak to jest, gdy staje się przed obrazem, przed którym śluby brali dziadowie...

Twoja rodzina o wielkich tradycjach patriotycznych podzieliła los wielu oddanych Ojczyźnie Polaków. W dniu 22 września 1939 r. Twoja prababcia Janina Jaruzelska, wdowa po Ksawerym, została przez władze sowieckie z Kaczanówki wydalona, a dwór i majątek zostały skonfiskowane. Oddani jej Kaczanowiaci od tego czasu zapewniali jej regularną pomoc apro wizacyjną we Lwowie, gdzie przybywała u teściów córki Katarzyny, Skwarczyńskich. Z prowiantem Kaczanowiaci dotarli nawet do wagonu w Tarnopolu w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r., którym skazani na zesłanie Jaruzelscy i Skwarczyńscy, na 6 lat wywiezieni zostali do Kazachstanu. Dostarczonego pro-

wiantu wystarczyło im nie tylko na 3-tygodniową podróż, ale i na pierwsze dni na „nie ludzkiej ziemi”, co odnotował też w swoim pamiętniku pradziadek Józef Skwarczyński... Wszyscy zesłańcy to wzory postaw patriotycznych, ludzkich i chrześcijańskich, niezwykle świadectwa niezłomnej wiary w Boga...

Tak, niezwykle świadectwa niezłomnej wiary w Boga... Dobrze to ujęłaś, bo jakże silnej wiary musiała być młoda żona, bez męża, w stanie błogostawionym wywieziona w nieznaną? I jakby tego było mało, patrzyła na swoje nowo urodzone dziecko konające przez 3 miesiące z głodu z powodu braku pokarmu? Mój mały wuj wraz ze swoim dziadkiem, który dosłownie zmarł z żalu za wnukiem, zostali daleko w Kazachstanie... Na zawsze. Bez możliwości późniejszego nawiedzenia grobów. Babcia Katarzyna była osobą niezwyklej wiary. Nigdy się nie poddawała i nigdy nie traciła nadziei. Bezgranicznie ufała Bogu.

Co tu dużo ukrywać, modlitwa trzymała naszych rodzinnych „Sybiraków” przy życiu. Skwarczyńscy, Suchodolscy i Zbysław Włodarczyk (pracownik-praktykant Kaczanówki, pochodzący z Poznania, który „przy okazji zabrał się” z wycieczką na Sybir) codziennie zbierali się na modlitwie w swojej jednoizbowej kołchozowej lepiance. Zwykle modlitwom przewodziły dwie seniorki rodów, Janina Jaruzelska i Kazimiera Skwarczyńska. To wiemy z przekazów rodzinnych. Jest rzeczą zadziwiającą, jak moi bliscy potrafili się przystosować do nowych warunków życia. Nie dość, że nie narzekali na zmianę „stanowisk pracy” (np. nocne pilnowanie baranów, wożenie nocą przez step mleka lub ciężki drogostroj), to jeszcze odważnie pozwolili sobie na działania niezgodne z prawem. Pod osłoną nocy uciekli po jakimś czasie z kazachskiego do rosyjskiego kołchozu. Do tego pierwszego zostali wyrzuceni z wagonu, by po prostu umrzeć z głodu. Po jakimś czasie uprosili „woditiela” sąsiedniego rosyjskiego kołchozu, by ich przyjął. Koleś okazał się przyzwoity i postarał się o zatuszowanie ucieczki. Sytuacja rodziny zmieniła się na lepsze. Głód przestał już grozić. Wuj Stanisław Suchodolski został cenionym buchalterem kołchozu, a reszta otrzymała również lepsze stanowiska. Nie ma tu innego wytłumaczenia. Wiara, wiara i jeszcze raz wiara.

Cały czas zastanawiam się jak bardzo zżyci, jak bardzo solidarni byli mieszkańcy Kaczanówki. Przecież nikt nie musiał robić dostaw do Lwowa. Nikogo nie musieli obchodzić pasażerowie jakiegoś pociągu stojącego w Tarnopolu. To kolejny dowód więzi, jaka była w tej miejscowości. W każdym calu byli cudownymi i wspianiałymi ludźmi. Miałem szczęście, że mogłem poznać paru z nich. I członków mojej rodzi-

ny, i ludzi odwiedzających po wojnie moją prababcie Janinę.

Babcia Katarzyna do końca życia czekała na swojego męża, a my wraz z nią. Cały czas była nadzieja, bo tak naprawdę nie było żadnych dowodów, że zginął wraz z kolegami od strzału w tył głowy. Nie było go na liście. Prawdopodobnie został wywieziony z obozu wcześniej w nieznanym kierunku. Być może Sowietci uznali, że jako jeden z redaktorów „Buntu Młodych” i „Polityki”, a potem urzędnik Ministerstwa Rolnictwa, może się do czegoś przydać. Józef Czapski na kartach swojej książki „Na nieludzkiej ziemi” w sposób wzruszający przybliżył postać dziadka. Nie doczekaliśmy się niestety jego powrotu, ale tak naprawdę dziadek był cały czas z nami.

Brat dziadka, Paweł Skwarczyński, historyk prawa, przed wojną prof. KUL-u, a po wojnie wykładowca brytyjskich uczelni, dość często przyjeżdżał do Polski i prowadził badania. Po 1979 roku i nam udało się wyjechać do niego, do bajkowej dla nas Anglii. Nie mieliśmy jakoś problemów z paszportami. Podejrzewam, że UB-ecja bała się nazwiska panińskiego naszej babci. Na wszelki wypadek nas nie tykała, nie proponowała żadnych lojalek. Słyszeliśmy tylko wypowiedziane pod nosem komentarze ubeków: „gdyby nie to nazwisko...”. Stryj Paweł (bo tak go nazywaliśmy) był fantastyczny! Szalał za nami, za swoimi stryjeczniymi wnukami. Bardzo mu zależało na nas. Dbał o nas szczególnie pod względem intelektualnym. Interesował się naszą nauką i rozwojem. Jakby w zastępstwie dziadka... My z bratem natomiast nie byliśmy za bardzo zaangażowani w życie szkolne... Mieliśmy wtedy inne, ciekawsze zajęcia odbiegające daleko od marzeń naszych rodziców.

W tym momencie wkraczała prababcia Janina z próbą formacji naszych osobowości. Była zasadnicza, często surowa, ale sprawiedliwa. Miała duże doświadczenie, bo podczas 10-letniego pobytu we Francji musztrowała dzieci swojego syna Antka. Była kobietą silną, czasem może szorstką, ale też z drugiej strony delikatną, pełną wiary, kochającą ludzi, poezję i muzykę Chopina. Kobieta czynu. Nadawała się do życia nad Zbruczem, na pograniczu.

Wuj Stanisław Suchodolski mówił z cudownym lwowskim akcentem... Wielki patriota i prawy człowiek. Tworzyli cudowną parę z cicią Hanią. Jego teściowa bardzo go kochała i ceniła... Bardzo lubiłem jeździć do nich do Sopotu.

Wuj Antek Jaruzelski (syn Ksawerego i Janiny) był przykładem wielkiej serdeczności. Tęskniliśmy do niego. Osiadł po wojnie we Francji. Nie bardzo mógł przyjeżdżać do Polski. Rzadko go widywaliśmy. Uniknął cudem Katynia i dostał się do Andersa. Był oficerem „Dwójki” i uczestnikiem bitwy pod Mon-

te Cassino. Miał kłopot z PRL-owskim kontrwywiadem. Francuski zresztą też mu ciągle dokuczał.

Pan Zbysław Włodarczyk, który szczęśliwie uszedł z Sowietów z gen. Andersem, walczył u gen. Maczka. Wrócił do Polski. Odwiedzał nas często w Brwinowie. Był przez nas traktowany jak rodzony wujek. Wielki znawca muzyki poważnej. Uformował w nas młodych miłość do tej sztuki.



*Mauzoleum Jaruzelskich w Kaczanówce
fot. G. Tybrowska*

Mógłbym mówić o nich w nieskończoność. Udało mi się dojrzywać wśród ludzi szalenie wartościowych. Patriotyzm, wiara, służba drugiemu człowiekowi, to było motto ich życia. Strasznie mi tęskno do nich...

Dlatego w kolejnych odcinkach przedstawimy kilkoro jego przedstawicieli i świat, w którym przyszło im żyć. I tu – w tym kontekście – zapytam o generała Wojciecha Jaruzelskiego, szczególnie o stopień pokrewieństwa z pradziadkiem Ksawerym Jaruzelskim...

Generał Wojciech Jaruzelski był wnukiem Wojciecha, który był rodzonym bratem Józefa Benedykta, czyli ojca Ksawerego. Obaj bracia uczestniczyli w Powstaniu Styczniowym. Józef Benedykt zakończył walkę z wyrokiem śmierci i uciekł do Galicji. Wojciech natomiast „przejechał się tylko” na Syberię. Można powiedzieć, że Powstanie Styczniowe podzieliło ród Jaruzelskich na dwie linie, galicyjską i królewiacką. Reasumując, Ksawery i generał byli bliskimi krewnymi, ale na innym poziomie pokoleniowym. W tej chwili linia galicyjska jest o wiele liczniejsza od królewiackiej.

Bardzo Ci dziękuję, za rozmowę i za materiały, które nam udostępniłeś. I za pomysł przyjazdu do Giebułtowa! Kaczanówka i jej przedwojenna historia jest częścią historii naszej Ojczyzny. A historia – jak wiemy i doświadczamy w ostatnich miesiącach – lubi się powtarzać. Dlatego uczmy się jej i pamiętajmy, mając na myśli przesłanie naszego Wieszcza:

„Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże na Niebie, Zapomnij o mnie!”

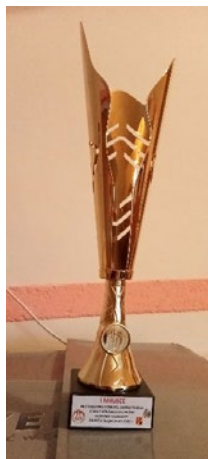
(daal)

Sportowe sukcesy naszych uczniów

Pan Tomasz Gajewski, nauczyciel wychowania fizycznego i trener uczniów Szkoły Podstawowej w Giebułtowie systematycznie informował nas w ostatnich tygodniach o sukcesach swoich podopiecznych. Serdecznie za to dziękujemy. Sukcesów było całe pasmo, dlatego do podziękowań dołączamy gratulacje dla młodych sportowców i ich trenera. Te większe i mniejsze sukcesy utwierdzają w przekonaniu, że chce to móc, że o sukcesie nie decyduje ani wielkość miejscowości, ani szkoły, a wola, motywacja i konsekwencja. A oto relacje pana Tomasza:

Dnia 24 stycznia 2022 r., tuż przed feriami, Szkoła Podstawowa w Giebułtowie postanowiła stanąć do współzawodnictwa sportowego i podjąć siatkarskie wyzwanie Szkoły Podstawowej z Mirska. Jako nauczyciel tak małej szkoły (niecałe 60 uczniów) miałem problem ze skompletowaniem składu (6 zawodników), gdyż zawody przeznaczone były dla klas siódmych i ósmych lub młodszych. W klasie ósmej mamy 3 chłopców, więc aby powstał skład, musiałem dołożyć młodszych graczy z trzech klas – ale udało się. Siedmiu wspaniałych ruszyło do walki. Zawody gminne rozpoczęły się dla nas pomyślnie, tzn. wygraliśmy pierwszego seta. W drugim jednak musieliśmy uznać wyższość naszych rywali. Zatem o zwycięstwie zaważył trzeci set, tzw. tiebreak, grany do 15 punktów. Choć przegrywaliśmy już 14:11, to dzięki determinacji i koncentracji udało nam się zdobyć mistrza gminy.

Dwa dni później przyszło nam stawić czoła Szkołom Podstawowym z Gryfowa Śląskiego i Wlenia. Przed meczami dowiedziałem się od wf-isty z Gryfowa Śląskiego, że ich szkoła ma 3 klasy ósme i 2 klasy siódme z klasą sportową, mającą 10 godzin wf-u tygodniowo z akcentem na siatkówkę. Szkoła Podstawowa Wleń to placówka mająca 4-krotnie więcej uczniów niż nasza szkoła. Zatem zapowiadała się mocna rywalizacja. Nasi mali giebułtowscy siatkarze nie dali poznać, że duże szkoły robią na nich wrażenie i już po dwóch godzinach rywalizacji z wielkimi szkołami, niczym Dawid z Goliatem, czy Ukraina z Putinem, wyjechaliśmy z pucharem z Gryfowa Śląskiego – jako mistrzowie powiatu.



Skład: Patryk Fabiś, Norbert Gutkowski, Szymon Łuczak, Wiktor Karoń, Michał Majewski, Michał Ratuszny oraz Fabian Ćwicyński.

Na strefie klas 7-8 zajęliśmy 3.miejsce-to był półfinał strefy. Dalej nie udało nam się awansować.

Dnia 6 kwietnia br. Szkoła Podstawowa z Giebułtowa postanowiła sprawdzić swoich rywali i wzięła udział w zawodach gminnych w mini piłce siatkowej dwójek chłopców (klas czwartych). W szranki stanęła tylko SP z Mirska, która mimo najszczerzej chęci nie była w stanie sprostać naszym giebułtowskim sportowcom, ulegając w setach 1: 2.



Jako mistrzowie gminy bardzo szybko, bo już na drugi dzień, musieliśmy stanąć w szranki w zawodach na poziomie powiatowym. Rywali nie było dużo, gdyż do rywalizacji przystąpiła oprócz nas tylko SP z Lwówka Śląskiego. Lwówecka SP 2 ma trzy klasy czwarte (w każdej ponad 20 uczniów) – ja miałem jedną klasę czwartą liczącą 9 uczniów. Mimo tego to SP z Giebułtowa wyjechała z powiatu z pucharem, po



raz kolejny zaznaczając mocną pozycję naszej wioski w gronie małych siatkarzy. 22 kwietnia malutka licząca niespełna 60 uczniów wiejska szkoła będzie reprezentować cały powiat lwówecki na zawodach strefowych w Kamiennej Górze... Tam również tanio skóry nie sprzedamy. Skład: Wiktor Jadczyk, Mikołaj

Orkowski, Seweryn Musztafa i Bartosz Świacki. Na finale strefy jeleniogórskiej SP Giebułtów -po bardzo wyrównanych meczach, prawie każdy kończył się tiebrakiem, SP Giebułtów zajęła 5.miejsce, pokonując jedynie Kamienną Górę.

12 kwietnia byliśmy na biegach przełajowych w Rakowicach Wielkich.



Najlepiej wypadł Karol Szczekulski - który w kategorii klas trzecich zajął 3. miejsce i dostał się na wojewódzkie biegi przełajowe do Jeżowa Sudeckiego. Finał w Jeżowie 26 kwietnia... Można jeszcze dodać, że w kategorii uczniów z oddziału przedszkolnego osiągnęliśmy takie oto wyniki:



- 5. miejsce - Wiktor Kotliński
 - 6. miejsce - Jakub Kowalczyk
- w kategorii klas trzecich:
- 5. miejsce - Zuzanna Wadowska
 - 6. miejsce - Martyna Wadowska

Poza czołową szóstką, która dawała bezpośredni awans na finał biegów wojewódzkich, udział wzięli: Marcel Chęciński, Zosia Mazurkiewicz, Kamil Broda, Szymon Łuczak, Szymon Rokicki, Wiktor Jadczyk i Mikołaj Orkowski.

Na finał zawodów wojewódzkich do Jeżowa Sudeckiego można było wziąć kilkoro uczniów, którym eliminacje nie poszły najlepiej, z różnych powodów. I tak na boisku piłkarskim w Jeżowie Sudeckim stawili się uczniowie, stanowiący trzon giebułtowskich lekkoatletów. Na linii startu w każdej kategorii wiekowej stawało ok. 50-60 zawodników i zawodniczek z całego województwa dolnośląskiego. A oto nasze wyniki:



- Mikołaj Orkowski - 26. miejsce
- Martyna Wadowska - 26. miejsce
- Karol Szczekulski - 38. miejsce
- Zuzia Wadowska - 40. miejsce
- Wiktor Jadczyk - 48. miejsce
- Zosia Mazurkiewicz - 50. miejsce
- Szymon Łuczak - 52. miejsce

W biegach przełajowych na strefie biegł jeszcze Anthony Wiecha.

Fajne doświadczenie dla młodych zawodników i na osłode – każdy dostał sok owocowy po biegu i ciepłe pierogi z serem i ziemniakami.

tekst i zdj. Tomasz Gajewski



Wszystkie dotychczasowe numery „Gazety Giebułtowskiej” są dostępne w wersji elektronicznej w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej pod adresem: jbc.jelenia-gora.pl

„GG” w wersji papierowej w liczbie po 2 egz. jest archiwizowana także w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie



Wiosną w giebułtowskich ogrodach

